Nr. 40. Lwów — Niedziela dnia 17 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 1 „ 90 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Rz.-kat. Mięsopostna, Gr.-kat. N. Miasop. — Jutro: św. Flawiusza, Wukoła
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 12 — Zachód „ 5 „ 18
Długość dnia g. 10 m. 6 — Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lutego.

Między prawosławnemi sektami jest jedna, zwana małakańską, która uczy, że ciężki grzech, nieprzebaczalny dla jednostki, maleje, gdy go popełni wspólnie dużo osób, bo wówczas ten „swalnyj griech" — jak go nazywają ci sekciarze, — staje się tylko wyrazem narodowej woli, a przestaje być przewinieniem. Jest znajomość duszy ludzkiej w tem rozumowaniu, bo czego jednostka nie weźmie na sumienie, to uczynione przez tłum takich jednostek nie obciąża specyalnie żadnej. Dla psychologów nie potrzeba na to nowych dowodów, gdyż zebrali ich moc niezliczoną z dziejów wszystkich ruchów ludowych; ale dla niepsychologów i dla tych, co w końcowej strofie „Anhellego" o „ludach", które wstaną, aby pognębionych podnieść, a tyranów zetrzeć, widzą wieszczą zapowiedź jasnej przyszłości, nie będzie może bez pożytku podać tu dwa świeże przykłady, jak lud rozumie sprawiedliwość i czego odeń zawsze powinni oczekiwać pognębieni.

Pierwszy przykład znajdujemy w Rosyi. Księżna Wołkońska wystąpiła z listem otwartym o skutkach rosyanizowania Nadbałtyckich prowincyi i pisze tak: „Rosyanizowanie szkół stworzyło nietylko ogrom niezadowolnienia, ale także mnóstwo nieszczęśliwych bez winy. O nich chcę mówić. Oto stary profesor w Rydze, powszechnie szanowany człowiek, dzielny pedagog, stracił posadę tylko dlatego, że się nie nadał do akcyi ryssyfikacyjnej i umarł z głodu. Drugi, równie pożyteczny nauczyciel, pozbawiony chleba w podeszłym wieku, bo nie umiał rosyanizować malców, zastrzelił się, aby o jałmużnę nie prosić. Trzeci stanął na ulicy jako dzienny wyrobnik. Iluż takich! Mój Boże! Jest-że możliwe, aby w imię ludzkości i sprawiedliwości nic się nie dało zrobić dla tych nieszczęśliwych?" Czy to wołanie księżny wzruszyło kogokolwiek? Nikogo, bo nie ma wyłącznie winnych tam, gdzie wszyscy robili i gdzie każdy dodał od siebie tylko ziarenko. Cóż znaczy jedno ziarno! Wszakże nie ono sprawiło te nieszczęścia. Mógł Luter podczas bezsennych nocy walczyć z dyabłami, mógł Kromwell cierpieć wyrzuty sumienia, Murawiew-Wieszaciel mógł wpaść w straszną chorobę nerwową, ale wielki ogół, który sprawił to samo co oni, albo jeszcze gorzej, odpowiedział księżnie Wołkońskiej w [illegible] dziennikach: „Przesada! Coś pewnie nie tak było". A inni dodali: „Ha, to trudno! Gdzie las rąbią, szczepki lecą". I więcej nic, żadnego namysłu, żadnej wątpliwości. Fala życia przepłynęła nad oskarżeniem russyfikacyi przez księżnę.

A teraz spojrzmy na sejm pruski. Donieśliśmy o początku rozpraw, wywołanych żądaniem „Towarzystwa krzewicieli niemczyzny", aby na komisyę kolonizacyjną przeznaczyć drugie sto milionów marek, a parcelacye, dokonywane na mocy ustawy o posiadłościach rentowych, uczynić zależnemi od pozwolenia komisyi kolonizacyjnej. Same te dwa wnioski przecie są niezbitym dowodem wrogiego usposobienia względem Polaków, a jednak drugiego dnia rozpraw wszyscy orędownicy tych wniosków solennie się wypierali wszelkiej nieprzyjaźni i zapewniali, że tylko siebie bronią od wojującego polonizmu. Adwokat twórców „Stowarzyszenia krzewicieli niemczyzny", stowarzyszenia, nazywanego w skróceniu literami H. T. K. od nazwiska dyrektorów jego Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna, — adwokat ten, także Tiedemann, brat tamtego, poseł z Babimostu, tak mówił: „Nie pojmuję, dlaczego nasze stowarzyszenie tak wzburza Polaków. Jest ono zorganizowane zupełnie na wzór polskiego Towarzystwa im. Marcinkowskiego, ale nie idzie tak daleko, jak ono, jak Bank Ziemski, jak tysiące innych spółek polskich. Kto sieje niezgodę? Polacy! My się tylko bronimy, osłaniamy siebie i swych współbraci od wynarodowienia, a panów Polaków wcale znać nie chcemy. Pytam: kto temu zaprzeczy?"

Zaprzeczyć było łatwo, bo Towarzystwo im. Marcinkowskiego, mające zatwierdzony przez rząd statut, wspiera uczącą się młodzież; Bank Ziemski pośredniczy przy parcelacyach między właścicielami dużych obszarów ziemi a chłopami; inne polskie spółki, których wedle Tiedemanna ma być tysiące, są ekonomiczne, naukowe, literackie, rzemieślnicze i przemysłowe, żadnego zaś nie ma wymierzonego przeciw Niemcom, bo o to już się rząd postarał. Te zaprzeczenia podnieśli posłowie polscy, ale cóż to znaczy w obec dążności, streszczającej się w okrzyku: „Ausrotten!" Zdaniem tego tłumu, który się nazywa Towarzystwem krzewicieli niemczyzny, wspierać uczącą się młodzież, ale polską; parcelować ziemię, ale między polskimi chłopami; wzajemnie sobie pomagać w życiu naukowem, rzemieślniczem i przemysłowem, ale zawsze w życiu polskiem: jest zupełnie tem samem, co od państwa żądać nowych stu milionów na kolonizowanie Niemców i domagać się ustawy wyjątkowej, wykluczającej Polaków od prawa nabywania posiadłości rentowych. Polscy posłowie zwrócili uwagę sejmu na to, że takie postępowanie z ludnością Wielkopolską jest łamaniem konstytucyi, nieusprawiedliwionem zgoła, bo ta ludność jest spokojna, spełniająca wiernie swe obowiązki państwowe, a jej parlamentarni reprezentanci uczciwie dbają o interesa ogółu, dynastyi i monarchii. Na to rzecznik liberałów dr. Sattler rzekł, że to wszystko nic nie znaczy, bo tak się zachowywać jest „psim obowiązkiem" Polaków i ich „krasomówczych posłów", a pomimo tego państwo może ich uważać za żywioł szkodliwy i odpowiednio traktować. Nie jest to łamaniem konstytucyi, jak nie jest jej łamaniem ściganie socyalistów i anarchistów. Zresztą Polacy wcale nie mają prawa odwoływać się do konstytucyi, bo oni sami robili rewolucye i powstania. „Cały polski naród nie może rościć najmniejszej pretensyi do uchodzenia za społeczeństwo, szanujące ustawy i podstawy państwowe, więc odpowiednio trzeba z nim postępować". Idzie o to, aby powstrzymać groźny zalew cywilizacyi niemieckiej przez polskie barbarzyństwo, a w tem wszyscy Niemcy są jednej myśli i wszelkimi środkami będą wspierać Towarzystwo krzewicieli niemczyzny.

Sejm nagrodził mowę dra Sattlera hucznymi oklaskami i gdyby był powołany do głosowania nad żądaniem Tow. krzewicieli niemczyzny, toby bez wahania ukuł nową ohydną ustawę. Ale tę sprawę odłożono do budżetowej dyskusyi. Tymczasem zabrała głos prasa, ta niekłamana przedstawicielka opinii ludu. Posłuchajmy tedy, co rzekła. Jest to krótkie, brzmi jakby rozkaz dzienny, ogłoszony w bismarkowskiej gazecie *Berliner Neueste Nachr.*, a powtórzony prawie przez wszystkie pisma.

„Powiedziano w sejmie — głosi to słowo ludu — że byłoby potwornością, gdyby Polakom nie pozwolono korzystać w Poznańskiem i Prusach Zachodnich z ustawy o własności rentowej. Przecież nic nie mamy przeciw osiedlaniu się Polaków w innych prowincyach Niemiec i w zasadzie dalecy jesteśmy od tego, aby Polaków traktować gorzej od reszty obywateli. Niech się chłopstwo polskie rozsiada na szerokich łanach krajów czysto niemieckich, ale w imię dobra naszej ojczyzny niech ono ustąpi z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Nie robimy tem żadnej krzywdy Polakom, tylko trwamy przy dawnej polityce".

Więc dziś dla dobra niemieckiej ojczyzny Polacy powinni iść na wygnanie i tam się wynaradawiać. Może jutro dla dobra tej samej ojczyzny zażąda prasa niemiecko-narodowa, aby ich w czambuł utopiono w Bałtyku, albo spalono na jednym stosie. Nie ma nawet wielkiego przejścia między tem, czego ona dziś otwarcie żąda, a tem, czego jutro może zażądać. Wedle kodeksowego stopniowania kar, po dożywotniem wygnaniu zaraz idzie śmierć. Więc oto jak już blizko szczytu nieprawości jest ogół narodu, powołany do stanowienia o słabszym liczebnie sąsiedzie. A jedynym argumentem, którym on się usprawiedliwia, jest dobro jego ojczyzny, jak takim argumentem zbója jest dobro jego osoby. Kiedy jednak gdzieś na dnie duszy poruszyło się w nim jakieś wątpienie, ażali to nie podłość, wnet egoizm zdławił ten słaby głos sumienia klasycznym argumentem: „Nie robimy krzywdy, tylko trwamy przy dawnej polityce!" Więc skoro się postępowało odrażająco, to już z czystem sumieniem można dalej czynić to samo.

Daremnie w tem szukać jakiejś choćby wypaczonej logiki. To jest wola ludu, który zawsze egoistą, a dziś, kiedy go zmateryalizowano zupełnie i odarto z moralnych zasad wiary, zdziczał do reszty.

Od takich ludów i ich przedstawicieli-prawodawców słabi i pokonani niczego się nie mogą spodziewać, prócz czarnej niedoli.

W świecie publicystycznym środkowej Europy słyną petersburskie relacye *Gazety Krzyżowej* z wybornego odtwarzania nastroju sfer rządowych. Czy zasłużenie korzystają one z takiej reputacyi, o tem sądzić nie możemy i w danym wypadku o to nie idzie. Dość, że uchodzą jakby za fotografie petersburskich prądów i oto dlatego dwie ostatnie, ogłoszone dzień po dniu, sprawiły wrażenie, bo są jak najbardziej sprzeczne ze sobą. W pierwszej korespondent głosi, że trójprzymierze prawdopodobnie cicho zniknie z politycznego świata, aby ustąpić miejsca trójcesarskiemu porozumieniu, albowiem car wyraźnie się skłania ku ścisłym przyjacielskim stosunkom z Niemcami i Austryą, a o Francyi nic wiedzieć nie chce, co już zauważono w Paryżu i boleśnie odczuto chłód, wiejący z Rosyi. Natomiast w drugiej korespondent skarży się na nerwowość sfer petersburskich, na co chwilę inne prądy, na to, że Pobiedonoscew, lubo nie tak otwarcie jak dawniej, ale tak samo głośno zaczyna grać na pierwszych skrzypcach, wreszcie na to, że „kurs" Aleksandra III będzie zapewne utrzymany, ale przytem nabierze więcej ostrości i jako zewnętrzny znak tego opanowania górnych żagli przez panslawistycznych szowinistów pojawi się nominacya p. Nielidowa na ministra spraw zagranicznych. Z tego dalsze wnioski niepomyślne dla pokoju. Jeśli obie te korespondencye rzeczywiście odtwarzają nastrój sfer petersburskich, to z nich tylko to można wywnioskować, że nowy car jeszcze drogi sobie nie wytknął, nie zbudował własnego steru i jest kolejno porywany przez różne fale, które się w Rosyi ścierają ze sobą. Świadczy za tem wiele z tego, co dotąd czynił.

Piszą nam z Wiednia, 14 lutego:

Nikt konieczności koalicyi nie dowodzi w sposób bardziej przekonywający, jak — młodoczesi! Wybryki, jakich ci panowie dopuszczali się na dwóch ostatnich posiedzeniach sejmu czeskiego, na długo wystarczą jako dowód konieczności energicznej obrony państwa i porządku publicznego przeciwko prądom dążącym do przewrotu. Namiestnik hr. Thun w tych rozprawach politycznie bardzo urósł. Z szczególnym naciskiem zapewniał, że on sam zaproponował wprowadzenie stanu wyjątkowego. I tak nikt nie przypuszczał, aby gabinet (Taaffego) był wydał rozporządzenie 12 września 1893 r. bez zgody namiestnika, ale wczorajsze oświadczenia namiestnika raz na zawsze dokładnie wyjaśniły tę kwestyę i zapobiegły wszelkiemu plotkarstwu.

Z mowy hr. Thuna wynika też, iż na teraz nie zanosi się wcale na zniesienie stanu wyjątkowego. W obec usiłowań młodoczechów, zagłuszenia go wrzawą, hr. Thun złożył dowody niepospolitej, a w naszych chwiejnych czasach niezbyt częstej energii i stałości. Dzięki ostatnim występom radykałów, które hr. Thun nazwał bardzo zbliżonymi do zdrady stanu, jeszcze wyraźniej zaznaczyło się zbliżenie stronnictw zachowawczych, w pierwszym rzędzie konserwatystów i Niemców; ale także staroczesi, jak świadczy mowa poczciwego Tonnera, potępiają warcholstwo Gregrowców.

Jak przed kilku dniami hr. Ledebour, tak wczoraj ks. Ferdynand Lobkowicz w najdobitniejszy sposób podniósł konieczność koalicyi. Jeżeli ci najbardziej konserwatywni magnaci Czech, wobec wzmagającego się radykalizmu, czują potrzebę kooperacyi ze stronnictwem niemieckiem, z którem walczyli przez 30 lat, to inni konserwatyści tem mniej mogą wątpić o potrzebie wspólnej pracy wszystkich stronnictw umiarkowanych. Ktokolwiek przeczyta uważnie sprawozdanie o ostatnich dyskusyach w sejmie czeskim — a powinien to uczynić każdy, kto się zajmuje polityką — znajdzie tam najzupełniejszą rehabilitacyę dzisiejszego systemu parlamentarnego. Należałoby nawet przypuszczać, że teraz także staroczesi zbliżą się do tego systemu, do czego nastręczą im sposobność ogólne wybory do sejmu czeskiego. Jednakże sam namiestnik nie spodziewa się, aby już teraz uwiedziona agitacyą radykalną ludność czeska była zdolna otrząść się z pod przewagi warcholskich frazesów.

Fatalna kadencya sejmowa.

Zamknięta dziś kadencya wybranego w 1889 roku sejmu czeskiego nietylko ponuro zapisała się w nowoczesnych dziejach narodu czeskiego, pozbawiając go poważnej pozycyi, jaką zajmował dzięki roztropnej polityce swych dawnych przywódzców w okresie od 1879 do 1889, ale oddziałała także na ogólną konfiguracyę parlamentarną. Rzadko dobitniej, jak w tej fatalnej kadencyi sejmowej, wykazało się, jak łatwo warcholstwo żywiołów skrajnych przy niedostatku wytrwałego oporu czynników dojrzałych, może w mgnieniu oka zniweczyć najdonioślejsze owoce długoletniej, uczciwej i mądrej politycznej pracy!

Jak wiadomo, w powszechnych wyborach do sejmu czeskiego (w lipcu 1889 r.), młodoczesi, którzy przedtem piastowali w nim 10 mandatów, nagle zdobyli około 50, gdy staroczechom pozostało tylko 30 i kilka. Hasła, pod którem młodoczesi odnieśli to zwycięstwo, jasno sformułował walny zjazd młodoczeski w Pradze 17 czerwca. Mianowicie dr. Edward Gregr w długiej mowie najdokładniej wyłożył zasady, w imię których stronnictwo radykalne przystępowało do wyborów. W kilku słowach możemy je streścić tak: demokracya, russofilizm, usunięcie dawnych posłów staroczeskich, ponieważ zgrzeszyli zbytnią uległością w obec gabinetu Taaffego, trzymaniem się „nienaturalnego" sojuszu w Radzie Państwa, przyjaźnią dla „feudałów" i popieraniem „klerykalnych" dążności co do zmiany ustaw szkolnych.

Wszyscy rozważni politycy natychmiast zrozumieli, że to zwycięztwo młodoczechów nie ograniczy się bynajmniej na sprowadzeniu zmiany fizyonomii sejmu czeskiego, lecz zapowiadało także upadek staroczechów w przyszłych ogólnych wyborach do Izby poselskiej. Rzecz ciekawa, że pierwszy wypowiedział to nie kto inny, tylko ówczesny prezes katolickiego klubu centralnego, ks. Alojzy Liechtenstein, który, usuwając się nasamprzód od prezesostwa klubu, a następnie z Izby poselskiej, dnia 20 września 1889 r. wystosował do wiceprezesa wymienionego klubu hr. Brandisa list tej treści:

„Czcigodny hrabio!

„Zwycięstwo skrajnych żywiołów w wyborach do czeskiego sejmu krajowego pośrednio oddziała także na Radę państwa. W tej na długo całkiem zmienionej sytuacyi ze względu na moją przeszłość polityczną (odnosi się to do znanego wniosku księcia, dotyczącego zmian ustaw szkolnych w duchu katolickim) nie kwalifikuję się więcej na prezesa klubu centralnego. Składam przeto tę godność i proszę hrabiego oznajmić to klubowi"...

Oczywiście równie dobrze rozumiał doniosłość zwycięstwa młodoczechów hr. Taaffe. Zachodziło tylko pytanie, czy staroczesi, zatrwożeni porażką, ulegną prądom młodoczeskim, czy też będą się im stanowczo opierać? Ułatwić to miało usunięcie niedołężnego namiestnika jenerała Kraussa i powołanie na jego miejsce znanego z energii hr. Thuna. Staroczechom wtedy otwierała się dwojaka droga: albo wprost połączyć się z młodoczechami i tym sposobem zapewnić sobie dalszy wpływ w kraju pod zmienioną polityczną firmą; albo też zbliżyć się zupełnie do rządu i do konserwatywnych wielkich właścicieli, aby utworzyć silną tamę przeciwko prądom młodoczeskim

Na nieszczęście nie weszli oni ani na jedną, ani na drugą z tych dróg, lecz wybrali najgorszą w takich warunkach — pośrednią. Kiedy 22 września r. 1889 zebrał się nowy sejm w nieobecności posłów niemieckich (którzy od grudnia r. 1886 stronili od sejmu), posłowie kuryi w. posiadłości, razem z staroczechami tworzyli znaczną większość około 120 głosów przeciwko niespełna 50. Taka większość mogła sparaliżować wszelkie szkodliwe ewolucye mniejszości radykalnej.

Ale stronnictwom umiarkowanym wobec prądów radykalnych, często nie dostaje należytej sprężystości. Gdy więc p. Juliusz Gregr wystąpił z popularnym wnioskiem wygłoszenia w adresie żądania przywrócenia historycznego prawa korony czeskiej, etc., staroczesi nie zdołali się stanowczo oprzeć pokusie. Ze stanowiska opozycyi radykalnej wniosek adresu był logiczny, a nie byłby sprowadził żadnych fatalnych następstw, gdyby go była większość po prostu odrzuciła. Tymczasem staroczesi, zatrwożeni zwycięstwami młodych, nie zdobyli się na odwagę prostego odrzucenia wniosku p. Gregra, lecz pociągając za sobą w. właścicieli, weszli na drogę środkową. Sejm 9 listopada

---

2)

Nasze dotychczasowe wiadomości o cholerze.

Napisał **dr. Wojciech Urbański.**

(Ciąg dalszy).

Twierdzenie niektórych bakteryologów, iż choleryczne prątki Kocha z natury swojej albo są niewiniątkami w sprawie cholery, albo dopiero przy pomocy zwyczajnych grzybków jelitowych, jadowitemi się stają i dostawszy się do ciała ludzkiego wywołują w niem znane przypadłości choleryczne, jest co najmniej bezpodstawne, jeśli nie z gruntu mylne, gdyż doświadczenia innych badaczów tej kwestyi, mianowicie dra Fermiego i Pellegriniego podczas ostatniej epidemii jesiennej w Liwornie zeszłego roku właśnie do wręcz przeciwnych rezultatów doprowadziły, jak to we wspomnianej rozprawce mojej obszerniej wyłożyłem.

Zresztą badania nad grzybkami cholerycznymi, nad sposobem rozpoznawania cholery i nad sztuką strzeżenia się tej epidemii nie są jeszcze zamknięte ostatecznie. Ruch badawczy w tych kierunkach właśnie wzmógł się bardzo znacznie w ostatnich latach a dyskusya w kardynalnej kwestyi (czy Pettenkofer? czy Koch? ma racyę), dobiega zdaniem mojem do kresu swego w pismach specyalistów tej nauki.

Co do zagadnienia drugiego, które zdaniem mojem ma więcej naukowo-akademickie niż szerokie praktyczne (lecznicze) znaczenie, w krótkości tylko tyle tu do publicznej wiadomości podać mogę, co następuje:

Zdaniem dra Kocha i bakteryologów jego szkoły, bakcylle choleryczne okazały się niewątpliwie jadowitymi grzybkami, posiadającymi specyficzny jad w mikroskopijnie niepokaźnem swem ciele. W ustroju ludzkim i niektórych zwierząt po uskutecznionem wejściu i zajęciu najwygodniejszych siedlisk na hodowlę, bardzo prędko się rozmnażają i wskutek procesu życia pewne chemiczne produkta bardzo silne trutki (ptomainy i toxyny) w nim wyrabiają, które z początku zdrowiu jego szkodliwe zaburzenia a następnie (częstokroć już bardzo wcześnie) ciężkie ogólne zatrucie sprawiają, połączone z objawami choroby, pod nazwą cholery azyatyckiej znanej.

Według ostatnich postępów w bakteryologii i chemii patologiczno-anatomicznej wszystkie grzybki patogeniczne (chorobotwórcze) raczej chemicznymi produktami powstałymi, pod wpływem ich życia w ciele chorem, niż swoją zatruwającą, nieraz bardzo nikłą masą szkodzą ustrojowi, uśmiercanie więc ich wewnątrz ciała, gdyby nawet było możliwem, w leczeniu choroby na drugim planie pozostaćby musiało. Ustrój chory ulega w takim razie intoxacyi (zatruciu) przez nowotwory chemiczne, do których powstania mikroby tylko pierwszy impuls dały a przyczyniły się może także jakie inne, nieznane nam jeszcze pierwiastki nieustrojowe lub mikroby innego rodzaju. Trucizny te, podobne do alkaloidów roślinnych, znanych już dawniej jako straszne trutki, pochodzą z rozkładu materyi białkowych w ciele i analogicznie, jak w ogóle alkaloidy, działają w formach klinicznych (w postaciach chorobowych), każdą chorobę inaczej i to specyficznie znamionujących. Wiele z tych alkaloidów, ptomainami nazwanych i zwykłych towarzyszów chorób ludzkich i zwierzęcych, udało się pracownikom na tej niwie zizolować (odosobnić) i ściśle oznaczyć tak pod względem ich własności chemicznych, jako też pod względem wpływu na ustrój lub pojedyncze jego części. Wiemy np., że muskaryna, neuryna i cholina sprawiają biegunkę, ślinotok, duszność, porażenie i śmierć, — mydaleina i sepsyna podnosi temperaturę ciała wysoko i wywołuje przytem także pewne przypadłości...

Te ptomainy nietylko w różnych chorobach są inne, ale także u chorych na te same choroby mogą być różne, gdyż każdy ustrój dla swej idiosynkrazyi (szczególnej właściwości) przedstawia odrębne laboratoryum z własnym swoim typem chemizmu, który znowu jest przyczyną indywidualnej różnicy w dyspozycyi do chorób i tłómaczy zarazem, dlaczego ta sama choroba u różnych ludzi różne formy i rozmaite nasilenia przybiera, różnie się też kończy, — u jednych wyzdrowieniem, u drugich śmiercią.

To, co tu ogólnie o grzybkach patogenicznych powiedziałem, stosuje się też zupełnie do grzybków cholerycznych i zdziałanej przez nie cholery. Z odkryciem ptomain przyczynowa nauka leczenia (etiologiczna terapia) grzybkowo zaraźliwych chorób zdawała się mieć pole chemicznej analizy przed sobą. Głównie bowiem chodziłoby w tym razie o wynalezienie antidotów, mogących działanie ptomain w organizmie chorym powstrzymywać i zobojętniać. Lecz i tu sztuce lekarskiej ciasne granice są zakreślone, gdyż łatwiej jest wynaleźć materyę chemiczną, będącą antidotem neuzyny lub septyny rozpuszczonej w epruwetce (probówce szklannej), niż jakąkolwiek ptomainę dosięgnąć najkrótszą drogą w żołądku, pęcherzu lub innej dostępnej jamie ciała ludzkiego przez skuteczne antidotum, ta zaś ostatnia czynność mniej znowu nastręcza trudności, aniżeli groźną truciznę, w głównym prądzie krwi zawartą, skutecznym antidotem wypróbowanym w epruwetce (szklannej rurce), zobojętnić i z ustroju usunąć. Nowe we krwi powstałe związki tych antidotowych materyi z własnymi jej pierwiastkami działają tam chemicznie zazwyczaj inaczej, aniżeli to w szklannej rurce czyniły, dlatego także ostateczny skutek tego działania nie łatwo da się naprzód przewidzieć.

Jak niszczenie przeto baccillów cholerycznych, w ciele ludzkiem już osiadłych, trutkami dotychczas próbowanymi jest niemożliwem, tak samo próby neutralizowania ich ptomain i toksyn, we krwi chorego powstałych, antidotami chemicznymi nie miały dotychczas w terapii powodzenia.

Poszukiwania za ptomainami i toksynami w kulturach bakcyllów cholerycznych na rozmaitych podłożach pożywczych, robił dr. Scholl według znakomitej metody Baumanna i Udranschky'ego i przyszedł ostatecznie do wniosku, iż przy ich kulturach w świeżem surowem białku jaj kurzych śród „anaërobiozy" (żywota bez dopływu do nich powietrza) nie pojawiają się takie ilości ptomain, któreby na ważkach najdelikatniejszych oznaczyć się dały, lecz tylko „toxyny innego rodzaju ciał roślinnych", które też on szczególnie badał. Gdy zaś przed nim Brieger, Frankel i inni bakteryologowie niewątpliwie znachodzili ptomainy przy swoich kulturach tych bakcyllów na białku martwem wśród aërobiozy (żywota w nietamowanym dopływie powietrza atmosfetycznego), więc z badań Scholla okazało się, że przy „anaerobiozie" cholerynek na świeżem rodzimem białku chemiczne rozpadanie się ich podłoża pożywczego zupełnie inne być musi, jak przy kulturach bakcyllów cholerycznych na t. z. martwem białku wśród aerobiozy.

Scholl starał się też zbadać bliżej naturę odkrytych przez siebie toxyn i przyszedł do przekonania, iż w świeżem surowem białku jaj kurzych przy wyłączeniu powietrza wytworzone są silniejsze niż powstałe przy wolnym niezatamowanym dopływie powietrza w martwem białku, tudzież, że one wszystkie nie do klasy ptomain (jak przedtem sądzono), lecz do klasy ciał „albuminowo" czyli białkowo toxynowych należą. Toxyny te są: choleryczny toxopepton i choleryczna toxo-globulina. Pierwsza posiada specyalne własności bardzo podobne do onych, które u bakcyllów cholerycznych bez dopływu powietrza hodowanych ujawniają się. Czysty cholera-toxopepton, zastrzyknięty w jamę brzuszną świnki morskiej, czyni ją już po 5 minutach niezdolną do trzymania się na nogach; upada ona zawsze na bok i po dalszych 2—3 minutach zdycha. Polany zaś słabo zakwaszonym eteralkoholem daje osad, w wodzie nierozpuszczalny, który też i świnek morskich więcej nie zatruwa i jest dla nich całkiem nieszkodliwy. Zdaje się więc, iż toxyna ta łączy się z kwasem i daje nową materyę chemiczną, która nie jest już trucizną... Dlatego dr. Catani choremu na cholerę radzi dawać klistyry z taniny, sądząc, że utworzone w jelitach toxyny połączą się z kwasem garbnikowym i dadzą nierozpuszczalną, krwi już więcej niezatruwającą materyą, zatem ciało choremu nieszkodliwe, gdyż „cholera-toxopepton" z czynnego swego stanu trutkowego przeszedł w stan nieczynny, nietoxynowy (nie trujący). Cholera-toxopepton jest specyficznym produktem cholery na każdem podłożu odżywnem, a cholera toxo-globulina i drugi przez Scholla w kulturach bakcyllów otrzymany pepton okazały się w tem badaniu jako ciała od natury podłoża zależne, a więc tylko akcesoryczne produkta hodowli. Dr. Scholl przekonał się w ciągu swych badań, że bakterye choleryczne przy anaerobiozie całkiem inne toxyny z pożywczego podłoża swego wytwarzają, niż przy aerobiozie.

Jeśli symptomy „cholery azyatyckiej" porównujemy ze symptomami „cholery nostras", lub z onemi zatrucia przez zgniłe mięso, zepsute jaja, zdechłe ryby, albo kultury streptokokków (grzybków często w jelitach zdrowych, napotykanych między zgniłinkami) widzimy wielkie, zaprzeczyć się nie dające podobieństwo pomiędzy temi zjawiskami, różnice zaś widome leżą głównie w mniej lub więcej ostrych znamionach przypadłości zaszłego zatrucia, czego przyczyną może być znowu ta okoliczność, iż wzmiankowane specyficzne trucizny do tego jeszcze skutki swe na szczególny (specyficzny) pierwoszcz (Protoplasma) wywierają. Fakt ten znachodzi w badaniach Scholla dostatecznie do pewnego stopnia umotywowane tłumaczenie, gdyż z nich okazało się, że we wszystkich tych procesach powstają „toxyno-albuminy" (trutkowe ciała białkowe), tak w chemicznym jak i w patologicznym (chorobowym) względzie nadzwyczaj do siebie podobne. Scholl w zawartościach jelit dziecka, zmarłego na cholerę nostras, znalazł był raz materyę toxyno-albuminową, która u świnek morskich mocne porażenia i lekkie kurcze rozprężne, trwające około półtrzeciej godziny, wywoływała i na gorącą temperaturę mało co mniej odporną była, aniżeli „choleryczny toxopepton".

Podczas gdy Briegera ptomainy w gnijących materyach w bardzo małej tylko ilości i dopiero w późniejszych stadyach gnicia znachodzono, toxyno-albuminy z wielką łatwością tam, gdzie się znajdują, odnaleść można. Scholl już z kawałka mięsa wielkości jednego beefsteaka, gnijącego przez dwa dni w wodzie do 40° C. ogrzanej, tyle toxyny przez ekstrakcyę otrzymał, iż po wstrzyknięciu jej do jamy brzusznej świnki morskiej $2^1/_2$ godzinne porażenie u niej spowodował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

113 głosami przeciwko 37 odrzucił wprawdzie projekt adresu, ale równocześnie uchwalił rezolucyę, która wypowiadała mniej więcej te same życzenia, co projekt adresu p. Gregra. Otóż, co ze strony opozycyi radykalnej było pustą demonstracyą, w uchwale większości sejmowej przybierało znamię ważnego czynu politycznego. De facto rezolucya, uchwalona przez stronnictwa, które w Radzie państwa wchodziłyby w skład większości rządowej, była deklaracyą przeciwko systemowi tego rządu, nie przysłużyła się zaś staroczechom w opinii żywiołów skrajnych, które w odrzuceniu adresu widziały nowy dowód „niedołęztwa“ pierwszych.

Co każdy przewidywał, stało się natychmiast po otwarciu Rady państwa 3-go grudnia. Stronnictwo niemieckie wystąpiło z interpelacyą: jak rząd zapatruje się na rezolucyę sejmu czeskiego? Hr. Taaffe po naradzie z Cesarzem 17 grudnia odpowiedział, że rząd nie myśli zaproponować zmian konstytucyi w kierunku, zakreślonym ową rezolucyą. Odpowiedź nie mogła wypaść inaczej, bo przy danych stosunkach w parlamencie, przy najlepszej woli hr. Taaffe nie byłby zdołał przeprowadzić takiej radykalnej zmiany konstytucyi.

Ale naturalnem następstwem tej odpowiedzi było, że kilku posłów chwiejnych z klubu staroczeskiego przyłączyło się do młodoczeskiej frakcyi Gregra i Vaszatego, i że nastąpiło pewne zbliżenie się stronnictwa niemieckiego do gabinetu. Jeszcze raz hr. Taaffe dostarczył staroczechom sposobności naprawienia sytuacyi: w styczniu r. 1890 przywiódł do skutku ugodę niemiecko-czeską, podpisaną przez najznakomitszych reprezentantów szlachty historycznej: ks. Jerzego Lobkowicza, hr. Fryderyka Kińskiego i hr. Ryszarda Clam-Martinica, tudzież przez uznanych wodzów stronnictwa staroczeskiego: Riegera, Mattusza i Zeithamera. Że ta ugoda była korzystna dla Czechów, o tem dojrzały polityk nie wątpi; skonstatował to jeszcze przed kilku dniami p. Rieger w sejmie czeskim. W każdym razie ugoda dostarczała staroczechom sposobności utworzenia razem z konserwatystami i umiarkowanem stronnictwem niemieckiem silnej tamy przeciwko prądom młodoczeskim (i skrajnie narodowo-niemieckim) i zabezpieczenie się w ten sposób na przyszłe ogólne wybory do Rady państwa.

Zbyt późno, bo dopiero 19 maja 1890 r., sejm czeski zebrał się na drugą sesyę, przeznaczoną na przeprowadzenie ugody. Otwierając nową sesyę, w której już w myśl ugody wzięli udział posłowie niemieccy, książę marszałek Lobkowicz oświadczył, że dane na konferencyach ugodowych słowo będzie sumiennie dotrzymane. Tymczasem namiętna agitacya młodoczechów, którzy ugody użyli jako nowego pretekstu szkalowania staroczechów, wytworzyła taką sytuacyę, że zamiast przeprowadzić całą ugodę, sejm poprzestał na uchwaleniu pierwszej ustawy o radzie szkolnej, a 3 czerwca został odroczony. Oczywiście wobec wahania się staroczechów i dezercyi w ich szeregach tem łatwiej przyszło młodoczechom wmawiać w ludność, mianowicie w tych, którzy nawet nie przeczytali projektów ugodowych, że zawierając ugodę, staroczesi dopuścili się oczywistej zdrady, przywiedli naród czeski nad krawędź przepaści itd. Wskutek tych agitacyi przy ponownem zebraniu się Rady państwa pod koniec r. 1890 jeszcze kilku posłów z klubu staroczeskiego przeszło do frakcyi młodoczeskiej. Tem samem dawna większość prawicy była rozbita, a hr. Taaffemu nie pozostało nic innego jak rozwiązać Izbę poselską i zarządzić ogólne wybory (23 stycznia 1891).

Wybory w marcu sprowadziły zupełną klęskę stronnictwa staroczeskiego. Do Izby weszło tylko 2 staroczechów, 1 poseł kompromisowy i 35 młodoczechów. W tym roku już się nie zebrał sejm czeski. W nowej sesyi, rozpoczętej 3 marca 1892 r., staroczesi, ulegając coraz wyraźniej teroryzmowi młodych, oświadczają się za odroczeniem ugody, kurya w. posiadłości, nie chcąc Czechom narzucać ugody, przystaje na odroczenie i w tym duchu zapada uchwała komisyi sejmowej 1go kwietnia. Coraz bardziej ośmieleni młodoczesi, po nieustannych wybrykach radykalnych, na posiedzeniu 17go maja 1893 r. w rozprawach nad projektem, dotyczącym utworzenia sądu powiatowego w Trutnowie, posuwają się do czynnych gwałtów i sprowadzają nagłe zamknięcie sejmu. Ten 17ty maja oznacza peripetyę w dramatycznych dziejach wybranego r. 1889 sejmu czeskiego. Nieustanne prowokacye w sejmie musiały gorączkowo roznamiętnić niedojrzałe żywioły ludności. Akcya przenosi się na ulice. Demonstracye i spiski zmuszają hr. Taaffego 12 września ogłosić stan wyjątkowy w Pradze i ościennych okręgach. Dopiąwszy tego celu, młodoczesi jeszcze gęstą miną nadrabiają w sejmie, jak i w Izbie poselskiej, ale nie mogą żadną miarą zataić zupełnego bankructwa swej warcholskiej polityki, zainaugurowanej wyborami r. 1889. Utworzenie koalicyi pod koniec 1893 r. pozbawia ich do reszty wszelkiego znaczenia w parlamencie, a fatalna ta kadencya sejmowa kończy się zupełnem rozczarowaniem nawet tych, którzy przed sześciu laty w swych poglądach na młodoczechów grzeszyli największym optymizmem.

Z różnych oznak należałoby wnosić, że to bankructwo polityki radykalnej w trzeźwiejszych kołach Czech wywołało pożądaną reakcyę i że nareszcie zrozumiano wielki błąd, popełniony tem, że najprzód w kwestyi adresu r. 1889, a potem w kwestyi ugody staroczesi zanadto ulegali prądom młodoczechów. Wprawdzie znany francuski dziejopisarz Czech, Denis, zauważa: „La sagesse suprême consiste, à certaines heures, à suivre les passiones et les imprudents“. Atoli maksyma ta, po r. 1618 sprowadziła dotkliwą klęskę pod Białą górą, a na mniej tragiczne rozmiary pozbawiła Czechów po r. 1889 wpływowej i poważanej pozycyi we wspólnej reprezentacyi narodów, wchodzących w skład monarchii. Tylko jako głośna przestroga, aby popełnionych błędów wystrzegać się na przyszłość, ta ostatnia kadencya sejmowa 1889 do 1895 może Czechom wyświadczyć przysługę jako zbyt drogo okupiona nauka!

Korespondencye.

Wiedeń 13 lutego.

Antropologiczne towarzystwo tutejsze obchodziło wczoraj rocznicę 25tą od dnia swego założenia. Na uroczystość, która odbyła się w salach towarzystwa inżynierów i architektów, przybyli delegaci z Berlina (tajny radzca Virchow, prof. Waldeyer, dyrektorowie muzeum etnograficznego Voss i Luschau, radzca Bartels) z Wrocławia, (tajny radzca Grempler) z Monachium, (prof. Ranke, dalej z Lublany, Insbrucku, Lincu. Na zebraniu obecnem byli też prezes ministrów, były minister Gautsch i książę Würtemberg Wilhelm. Prezydent towarzystwa baron Andrian-Werburg skreślił po powitaniu gości historyę towarzystwa i jego czynności.

Wprawdzie już przed powstaniem towarzystwa zajmowano się w Austryi żywo kwestyami antropologicznemi i etnograficznemi, baron Sacken robił poszukiwania w dziedzinie przedhistorycznych badań, a Hyrtl, Weisbach, Czoernig, Kremer i Müller znakomite położyli zasługi w kwestyach antropologii i etnografii. Ale towarzystwo antropologiczne dopiero do systematycznych dało pochop prac. Dzisiejszy minister hrabia Wurmbrand zbadał budowle wodne w jeziorach Atter i Traunsee odnoszące się do epoki kamiennej, dr. Mueh odkrył takie same budowy w jeziorze Mondsee i liczne budowy przedhistoryczne w Niższej Austryi inni badacze również szczęśliwe porobili poszukiwania w Czechach i Morawii. W ten sposób zbadano epokę kamienną w Austryi; potem zaczęto rozkopywać groby i kopce i badać jaskinie w alpejskich krajach, w Karście, w Czechach i Morawii. Profesor Benndorf wstąpiwszy w r. 1882 do towarzystwa rozszerzył jego zakres i na archeologię klasyczną a znakomici uczeni z fakultetu medycznego równocześnie zbogacili umiejętność cennemi pracami z antropologii fizycznej. Osobny dział też zrodził się poświęcony archeologii i etnografii Słowian południowych w Austryi i na półwyspie bałkańskim. Zaszczytnie tu odznaczyli się Kanitz, Rösler, Hunfalvy, Schwicker i dr. Kraus. W Bośnii z pobudki ministra Kallaya dr. Hörness zajął się badaniem przedhistorycznych pomników. Wiadomo, że w muzeum w Serajewie bardzo cenne dziś znajdują się już wykopaliska z czasów najdawniejszych bliżej nawet odznaczyć się nie dających, a następnie głównie z rzymskich, greckich, włoskich i tureckich.

O polskiej etnografii, o udziale jakimkolwiek naszych uczonych w pracach archeologicznych mówca nie wspomniał ani słowem. A przecież niejedno dałoby się powiedzieć o polskich badaczach, jeśli nie wespół z towarzystwem tutejszem pracujących, to nie mniej mu zapewnie znanych i przed jego zresztą powstaniem już wielce zasłużonych. Jak w niejednej innej dziedzinie, tak i na tem polu panuje o nas w Europie głuche milczenie. Czas chyba już zerwać z tą taktyką pracowania w zakątku, szkodzi ona bowiem nietylko sławie narodu i pojęciom o jego żywotności w Europie, ale bardzo ujemny wywiera wpływ na samą naszą twórczość. Narody jak jednostki skazane są na pewną wymianę myśli, na pewne stosunki towarzyskie. „Kto samotności się oddaje, ten jest niebawem osamotniony!“ (Goethe). Baron Andrian-Werburg w końcu swej mowy wspomniał o zawiązanem niedawno „Towarzystwie dla ludoznawstwa w Austryi“, (o którem donosiłem już swego czasu do *Przeglądu*).

Może z tem towarzystwem wejdą nasi folkloryści w stosunki stałe. Nasza etnografia potrzebuje więcej może jeszcze, niż inne dziedziny wiedzy, obecnie ściślej styczności z zachodem. Namnożyło się tyle prac specyalnych, że coraz większem niepodobieństwem staje się z każdym rokiem rozejrzeć się w literaturze. Akademia umiejętności ogłasza pieśni i zwyczaje ludu już nie powiatów nawet, ale pojedyńczych wsi. W jednym z roczników ostatnich (tom XVII Zbioru wiadomości do antropologii. Kraków 1893 r.) spotykam Michała Witanowskiego pracę: „Lud wsi Stradomia pod Częstochową“. Pracowitość autora, który zebrał 323 piosnek, skreślił historyę wsi, obrzędy, gospodarstwo, zwyczaje ludu, spisał jego żarty i opowiadania, z pewnością uznania godną. Ale większa część tych pieśni różni się tylko kilku nic nieznaczącemi zwrotami od podanych już wersyi u Kolberga, Wojcickiego, Matusiaka, Żegoty Paulego, Kozłowskiego, Wacława z Oleska i innych starszych badaczy. Nieraz czytamy, że wydań naszych poetów nie potrzeba obciążać waryacyami, gdyż nie mają one żadnego znaczenia. O to możnaby się spierać, ale co do pieśni ludowych uznać raz potrzeba, że tylko rzeczy nowe zbierać wypada. Do jakich doszlibyśmy konsekwencyi, gdyby badacze dali nam etnograficzne opisy wszystkich wsi — choćby tylko wszystkich zajmujących — w Polsce. Czas na pracę krytyczną, a kto wie, czy może już nie za późno, bo materyał przerastać zaczyna siły człowieka jednego.

KRONIKA.

Lwów 16 lutego.

Mianowania. Docent prywatny uniwersytetu jagiellońskiego dr. med. Rudolf Trzebitzky otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora. — Profesor państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie Sławomir Odrzywolski mianowany przewodniczącym oddziału budowniczego tej szkoły. — Na posiedzeniu Rady nadzorczej Banku krajowego zamianowano: Włodzimierza Narajewskiego adjunktem, Władysława Pizara asystentem Banku krajowego.

Z karnawału. Bal podlotków, który odbył się onegdaj w Kasynie miejskiem, powiódł się znakomicie. Do kadryla stanęło 100 par. Tańce prowadzili pp. Hołyński i Rieger. Chociaż bal nosił nazwę: „balu podlotków“, nie był jednak zabawą urządzoną dla „dzieci-podlotków“: sale Kasyna roiły się od pięknych panien „na wydaniu“, a nie „podlotków“.

W Złotym Potoku odbył się bal dany przez pp. Włodzimierzów Gniewoszów z powodu zaręczyn p. Jana Wielowieyskiego z panną Maryą Cieńską. Na bal przybyło przeszło 100 osób z okolicy, ze Lwowa i z Sanockiego. Bawiono się ochoczo do godziny 10 rano.

Odczyt. W sali ratuszowej odbędzie się jutro w niedzielę odczyt prof. Romana Gostkowskiego pt. „Jak zważono ziemię naszą?“ — na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli szkół ludowych.

Ze sztuki. Horowitza portret hrabiny Alfredowej Potockiej, który obudził wśród miłośników sztuki wielkie zainteresowanie, wystawiony będzie tylko krótki czas. Niebawem odejdą z wystawy Styki: Portret „Dr. Marchwickiego“ i „Dr. Ludwika Kubali“, które zamierza artysta przesłać na wystawę w Wiedniu.

Główna wygrana losów m. Stanisławowa w kwocie 9000 zł. przy ciągnieniu odbytem wczoraj padła na los nr. 23943.

Zola na indeksie. Kongregacya Indeksu dekretem z dnia 25 stycznia b. r. potępiła i zabroniła czytać wszystkie dzieła (omnia opera) Emila Zoli. Temu dekretowi wartoby u nas dać jak największy rozgłos, albowiem w bardzo wielu domach polskich uważają za tak zwany szyk trzymać na stole książki Zoli.

Nekrolog. Przed kilku dniami zakończył życie świątobliwą śmiercią ks. Walenty Wąż Osiński, kanonik honorowy łowicki i proboszcz w Mikołajowie, urodzony w r. 1824, wyś. w r. 1848. Niegdyś proboszcz w Sokołowie, potem sędzia surogat w Sejnach przy biskupie ś. p. Konstantym hr. Łubieńskim. Wreszcie za gorliwość w sprawie narodowej i za obronę praw Kościoła przez gubernatora w Łomży w r. 1863 wysłany do katorgi w Nerczyńsku i Tumce, gdzie ponosząc wszelkie poniżenia i prześladowania przez lat przeszło 20, miewał tam, gdy mógł, wykłady teologiczne dla swoich współwygnańców kapłanów, podtrzymując w nich ducha kapłańskiego słowami pociechy i porady i wyrabiając zarazem przeróżne przybory kościelne. Jak inni, tak i on w r. 1888 dostał uwolnienie z wygnania i przymusowy wyjazd za granicę. Na krótki czas osiadł w Dźwiniaczce, przy JE. arcyb. Felińskim, gdzie przywiezionych z sobą parę tysięcy rubli ofiarował na świeżo założone zgromadzenie Sióstr Miłości Bożej. Był to kapłan wielkiej nauki, cnoty, świątobliwości i gorliwości kapłańskiej. R. i. p.

Z krakowskiej Izby handlowej. Dnia 12 bm. dokonano wyborów prezydyum Izby. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Teodora Baranowskiego, wiceprezesem również jednogłośnie p. Alberta Mendelsburga, delegatem Izby ośmnastu głosami p. Ernesta Stockmara. Do nowoutworzonej w ministerstwie skarbu rady przybocznej w sprawie opodatkowania olejów mineralnych wybrano: członkiem czynnym p. Bolesława Łodzińskiego, właściciela rafineryi nafty w Gorlicach, zastępcą p. Wojciecha Biechońskiego, właściciela rafineryi nafty i burmistrza w Gorlicach.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Opieki nad niemowlętami“ pod wezwaniem Dzieciątka Jezus odbyło się wczoraj po południu w sali posiedzeń Banku hipotecznego pod przewodnictwem zastępczyni prezesowej, pani Ludwiki Chamcowej. Sprawozdanie z czynności wydziału w roku 1894 przyjęto do wiadomości bez dyskusyi. Dochody wynosiły w roku zeszłym 4338 złr. 83 ct., rozchody 3945 złr. 32 ct. W roku zeszłym otaczało Towarzystwo opieką swą 100 dzieci. Po uchwaleniu zmiany kilku paragrafów statutu przystąpiono do wyborów.

Prezesową wybrano Elżbietę księżnę Sapieżynę, zastępczynią p. Ludwikową Chamcową, wiceprezesem ks. Zygmunta Gorazdowskiego, skarbniczką p. Maryę Jeleniową, zastępczynią p. Jadwigę Łozińską. W skład wydziału weszły panie Zofia Bobrzyńska, Karolina hr. Dzieduszycka, Olga Jełowicka, Andrzejowa ks. Lubomirska, Felicya hr. Mierowa, Honoryna Niezabitowska, Stanisławowa hr. Badeniowa, Julianowa Szajerowa, Aniela Szawłowska, Aleksandryna Zaleska. W końcu uchwalono wyrazić podziękowanie pp. Steczkowskiemu, Bełzie i dr. Bronisławowi Gubrynowiczowi za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa.

Wczoraj również odbyło się walne zgromadzenie „Towarzystwa kolonii leczniczej w Rymanowie.“ Obradom w zastępstwie chorej prezesowej p. Stanisławowej hr. Badeniowej przewodniczył fizyk miasta Lwowa dr. Pawlikowski. Sprawę z czynności wydziału w roku ubiegłym zdał sekretarz Towarzystwa dr. Żuliński. Dochody Towarzystwa wyniosły w roku ubiegłym 3 266 złr. 18 ct., rozchody 3.313 złr. 34 ct., kasa wykazuje niedobór w kwocie 46 złr. 86 ct. Sprawozdanie swe zakończył dr. Żuliński wyrażeniem podziękowania za poparcie dziennikarstwu, duchowieństwu z pasterzami na czele, publiczności, lekarzom, członkom komitetu, spełniającym z gorliwością przyjęte na siebie obowiązki, wreszcie dyrekcyi kolei państwowych za ulgi przyznawane Towarzystwu dla dziatwy.

Członkami protektorami mianowało zgromadzenie przez aklamacyę właścicielkę dóbr panią Suchodolską i posła do Rady państwa p. Wł. Gniewosza, pierwszego prezesa Towarzystwa.

W końcu nastąpiły wybory, na podstawie których w skład nowego komitetu leczniczej kolonii weszli: Stanisławowa hrabina Badeniowa, Bronisław Bauer, Włodzimierz Bujnowski, Antoniowa Chamcowa, dr. Józef Ekielski, Edward Heppe, Adamowa Krechowiecka, ks. dr. Rudolf Lewicki, dr. Władysław Dulęba, Emanuelowa Machekowa, dr. Godzimir Małachowski, Zdzisławowa Marchwicka, Michałowa Michalska, dr. Antoni Pawlikowski, dr. Emil Merczyński, Stanisław Rossowski, Janowa Seferowiczowa, Julian Schayer, dr. Hilary Schramm, Henryk hr. Skarbek, Juliusz Starkel, dr. Strojnowski, Marya Zagórska, Władysław Zontak, Józef Żuliński.

Manifest „ludowej partyi prawa“ w Rosyi, wystosowany w formie listu do cara i rozrzucony po całym kraju, zamieszcza londyńska *Daily Chronicle*. Manifest krytykuje przedewszystkiem przemówienie Mikołaja II z 29 stycznia i oświadcza, że car został wprowadzony w błąd przez dworaków i biurokratów, którzy wszelkiemi siłami starali się wzbudzić w nim uczucie trwogi, ażeby tem łatwiej użyć go do swoich celów. Oto jeden ustęp z manifestu: „Zniszczyłeś swoją popularność i odwróciłeś od siebie tę część społeczeństwa, która w sposób pokojowy walczy w obronie postępu; odwróciłeś od siebie, przygnębiłeś ją i obraziłeś. Są to jednak najlepsze społeczne siły państwa; będą one w dalszym ciągu prowadziły pokojową, ale niewzruszoną i dobrze obmyślaną walkę o osiągnięcie swobód, które są niezbędne. Przemówienie jednak twoje innego rodzaju wpływ wywrze na inne stronnictwo, które jeszcze gorliwiej, niż dotychczas, zwalczać będzie znienawidzony przez siebie stan rzeczy. Ty rzuciłeś rękawicę do walki, to też teraz walka prowadzona będzie bez wytchnienia.“

Drobiazgi z Rzymu. Dnia 2 lutego r. b. poświęcono w Rzymie kaplicę przy ogromnym zakładzie zwanym *delle Soccolette*, który mieści w sobie schronisko dla stu sierót, ochronkę dla 250 dochodzących dzieci, pracownię dla dziewcząt dochodzących i szkołę o 5 klasach dla 200 dziewcząt. W tym budynku jest również wielka apteka wraz z izbami, przeznaczonemi na opatrunek lekarsko-chirurgiczny. Zakłady te zostają pod zarządem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego, a dyrektorką apteki i wszystkich laboratoryów jest Polka, Siostra Józefa Trzcińska, rodem z pod Radomia.

Siostry Miłosierdzia zyskują we Włoszech coraz większe uznanie. Rząd włoski, który w swej zaciekłości sekciarskiej zniósł był wszystkie zakony, ma to gorzkie upokorzenie, że często widzi, jak autonomiczne władze, szpitale, z których usunięto zakonice, oddają napowrót zakonom. Tak i w tych ostatnich dniach rada, zarządzająca szpitalami w portowem mieście Livorno, oddała jeden ze szpitali Siostrom Miłosierdzia.

Dnia 4go lutego, w kaplicy kolegium czeskiego w Rzymie, odprawił pierwszą mszę św. książę Hugo Boncompagni, książę Sora, pierworodny syn księcia Piombino. Książę Sora przed 3 laty stracił żonę, księżniczkę Altieri, i wówczas postanowił zostać księdzem.

Opinia marynarzy o zatonięciu „Elby“. W Bremie odbywają się od niepamiętnych czasów w jednym z lokali publicznych zebrania towarzyskie marynarzy. Otóż na ostatniem takiem zebraniu kapitanów, sterników i oficerów okrętowych, toczyła się, jak to łatwo pojąć, ożywiona dyskusya nad katastrofą, jaka spotkała parowiec „Elbę“. Wszyscy zgodzili się na to, że zachowanie się kapitana „Elby“ Gössela i innych oficerów tego okrętu było zupełnie prawidłowe i zgodne z przepisami marynarskimi. Również jednomyślnie uznano, że bezpodstawne są zarzuty wielu pism, jakoby powodem wielu katastrof na morzu, a także tej, która spotkała „Elbę“ było to, że okręty za szybko płyną. Przeciwnie szybka jazda zmniejsza niebezpieczeństwo, już to dlatego, że okręty prędzej przebywają strefy niebezpieczne, do których w pierwszym rzędzie należy zaliczyć kanał La Manche, już też dlatego, że podczas szybkiej jazdy ster działa z nierównie większą precyzyą aniżeli podczas powolnej. To też w rocznikach marynarskich nie znajdzie ani jednego udowodnionego wypadku, zatonięcia okrętu jedynie wskutek szybkiej jazdy. Niebezpiecznymi są zatem nie szybkie parowce, ale właśnie małe, liche okręty, przeważnie węglarskie, których załoga bardzo wiele do życzenia pozostawia. Ludzie ci są niedbali w służbie i oddają się pijaństwu, a głównym powodem tego jest ta okoliczność, że wszyscy majtkowie na okrętach węglarskich są ustawicznie niesłychanie znużeni, podział pracy bowiem na tych okrętach jest tego rodzaju, że ludzie właściwie podczas jazdy mają czas do wypoczynku. Aby okręt mógł jak najwięcej podróży odbyć, ładują nań węgle dniem i nocą. Przejazd z Anglii do Hollandyi trwa 24 do 36 godzin, poczem z gorączkowym pospiechem odbywa się wyładowanie i ponowne naładowanie. Zazwyczaj po jednodniowym zaledwie pobycie w porcie odbija taki parowiec ze znużoną załogą od brzegu. Łatwo więc wytłumaczyć sobie, że ludzie ci na nogach się utrzymać nie mogą i przez brak uwagi często obce okręty najeżdżają.

Przeciw takim to statkom, jakim właśnie jest „Crathie“ najokazalsze parowce są zupełnie bezbronne, tak samo jak przechodzień w mieście jest bezbronnym w obec wypadającego z bocznej uliczki wściekłego psa.

Kardynał Desprez, arcybiskup Tuluzy, zmarły dnia 20 stycznia b. r. w 88 roku życia, jeden z najstarszych biskupów całego świata, jest setnym kardynałem, który zmarł za pontyfikatu Ojca św. Leona XIII. Był on pierwszym kardynałem, mianowanym przez Leona XIII dnia 12 maja 1879 r. Warto przytoczyć jeden szczegół z życia tego wielkiego biskupa, szczegół może zapomniany. Kiedy Napoleon III pokazał, jak dwulicową prowadził politykę wobec Papieża, ks. Desprez wystąpił z protestem przeciw temu, czem bardzo obraził Napoleona, który też wezwawszy go do siebie, ostre mu czynił wymówki, odwołując się na dobrodziejstwa, jakiemi go obsypywał. Na to odrzekł arcybiskup: „Najjaśniejszy Panie, najlepszy sposób do okazania mej wdzięczności jest to, że ci mówię prawdę. Jestem bowiem przekonany, że sprawa Kościoła jest sprawą Francyi a nawet sprawą samego twojego cesarstwa“. — Innym razem, kiedy znoszono zgromadzenia zakonne we Francyi, biskup Desprez, którego nominacya na kardynała była w toku, wystąpił z gorącym protestem przeciw zniesieniu zakonów. Gdy mu zwrócono uwagę, że ten protest może opóźnić jego kardynalstwo, on odrzekł: „Nikomu na tem nie zależy, abym ja był kardynałem, a przeciwnie zależy i to bardzo zależy, abym ja wypełnił obowiązek biskupi“.

Z „Rodziny Połanieckich.“ Przewracając na „chybił trafił“ kartki w ostatniej powieści Henryka Sienkiewicza, wyjmujemy następujące aforyzmy:

Przy bliższem poznaniu kobiety w ogóle zyskują, mężczyźni w ogóle tracą.

Na człowieka, który żyje wciąż w mieście w ustawicznym niepokoju, wieś oddziaływa jak ciepła kąpiel po wielkim trudzie.

Nikt, kto się kończy na „ski“ lub „icz,“ nie potrafi włożyć całej duszy w robienie pieniędzy.

Wyrachowanie polega na tem, aby nie żałować na to, co warte.

Nie można łamać uczucia, jak się łamie laskę o kolano.

Nawet najzuchwalszy człowiek ma kogoś z kim woli się nie zadzierać.

Nietylko każde mocniejsze uczucie, ale każda przyjaźń kończy się zgryzotą.

My, w gruncie rzeczy, staramy się tylko o to, by z tego potoku pieniędzy, jaki w obrotach ludzkich płynie, zwrócić choć jaką taką strugę do naszej kieszeni, ale nie produkujemy nic.

Jeżeli jest na świecie spoczynek, szczęście, ukojenie, to należy go szukać u kochającej kobiety.

W zarwaniu się ludzkiej doli pierwszy lepszy kretyn, pierwsza lepsza gęś mówią: „ja to oddawna wiedziałem“, „ja to z góry przewidywałem“. Wszyscy zawsze wszystko przewidują... po fakcie.

My, najmłodsi z Aryów, czujemy najżywiej, bierzemy wszystko do serca najgoręcej i stosujemy do praktyki życia najzapalczywiej. Studenci niemieccy knajpują — i co? nie przeszkadza im to ani pracować, ani wyrabiać się na praktycznych ludzi; ale niechże Słowianin przejmie się tą modą i zacznie knajpować, to zginął: zaknajpuje się na śmierć. Niemiec będzie pesymistą, będzie pisał tomy o tem, że życie jest rozpaczą — i będzie przytem pił piwo, hodował dzieci, zbijał pieniądze, polewał ogród i sypiał pod pierzyną; Słowianin się powiesi, albo się zgubi szalonem życiem, rozpustą, zdusi się błotem, w które będzie właził umyślnie...

Wszystkie filozofie i systemy licho bierze jeden po drugim, a msza po staremu się odprawia.

Aby się pogodzić z życiem, trzeba się naprzód pogodzić ze śmiercią, a bez wiary w coś pogrobowego jest to wprost niemożliwe.

Miłość powinna się składać z równej ilości: żądzy i czci.

Kobiety są tak niemądre, że jeżeli czyjś rozum nie bije nikogo po głowie, jeśli mu trochę brak pewności siebie, jeśli nie drapie jak kot i nie rozcina, jak nóż, to go nie cenią.

Życie może być złe, bo je człowiek może sobie głupio urządzić, ale istnienie, to dobra rzecz.

Społeczeństwo nasze trzyma swoich geniuszów na dyecie.

W czasie upału i ciszy cały świat wydaje się jakby zamyślony.

Wściekła wilczyca. Z Sokala donoszą: Na Zabużu, przedmieściu sokalskiem, w nocy z 12 na 13 b. m. o godzinie 2 rano wyszedł mieszczanin Konasiewicz na podwórze; tuż pod drzwiami spotkał ogromnego wilka, który spłoszony nagłem pojawieniem się człowieka odskoczył w bok. Z manewru tego korzystając Konasiewicz, ukrył się w komórce, tuż obok pomieszkania położonej, oczekując na odejście wilka. Żona Konasiewicza, zaniepokojona dłuższą nieobecnością męża, wyszła, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, na dwór popatrzeć, co się z mężem stało. Tuż za progiem domu napadł ją wilk i zanim zdołała o pomoc zawołać, pokaleczył ją wyrwawszy jej szczękę dolną, policzek, oko, i skórę z głowy. Na krzyk nadbiegł z drągiem Konasiewicz, a później kowal z strzelbą i tym chociaż bardzo pokaleczonym powiodło się odpędzić napastnika, który przeszedłszy przez zamarznięty Bug, przebiegł przez miasto Sokal w stronę Krystynopola, gdzie napotkany przez gajowego krystynopolskiego, został po walce przez tegoż pokonany, zabity i do Sokala przywieziony. Sekcya na trupie wilczycy dokonana, wykazała wściekliznę, w najwyższym stopniu rozwiniętą. Pokaleczonych Konasiewiczów, kowala i gajowego przewieziono do kliniki krakowskiej.

Pojedynek. Z powodu wymiany zdań podczas dyskusyi prowadzonej w Izbie posłów sejmu węgierskiego nad sprawą ustaw kościelnych, przyszło było do pojedynku między Władysławem Szaparym a obecnym ministrem spraw wewnętrznych Perczelem. Prokuratorya postawiła obu w stan oskarżenia, postępowanie karne zostało jednak skutkiem Najwyższego rozporządzenia zaniechane.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Tłumaczu i Stanisławowie rozpisały z terminem do 20 marca b. r. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Wyścigi na „ski.“ Dziś po raz pierwszy odbywają się w Krakowie wyścigi na łyżwach zwanych „ski“ (wymawia się „szy“). Zajmujące te wyścigi urządza komenda 12 dywizyi piechoty na błoniach pomiędzy Zwierzyńcem a Wolą Justowską. Biegów zapowiedziano pięć. Dodać należy, że nowy ten sport, wprowadzony w ostatnich czasach do armii, znalazł szerokie zastosowanie w regulaminie ćwiczeń piechoty.

Wieśniacy aktorami. We wsi Toki, powiatu zbarazkiego, zawiązała się za inicyatywą i materyalnem poparciem właściciela Tok p. Henryka Dornbacha pożarna straż ochotnicza, rekrutująca się z ludu wiejskiego. Na dochód tej straży włościanie z Tok dali w Podwołoczyskach przedstawienie amatorskie. Odegraną została sztuka bardzo budującej treści: „Za syrotoju Boh z kałytoju“ ze śpiewami i tańcami przez H. J. Łucyka.

Wilki grasują w okolicy Stanisławowa. Donoszą ztamtąd, że onegdaj w nocy dwa wilki puściły się w pogoń za sańmi, na których jechali włościanie z Krechowiec do Stanisławowa, zanim jednak sanie dopędziły, wróciły się, zobaczywszy światło w karczmie pod miastem. Na pół żywi z przerażenia włościanie odetchnęli dopiero znalazłszy się w karczmie. Tego samego dnia w nocy widziano wilki na końcu ulicy Lipowej w Stanisławowie obok parku Romaszkana, a zeszłej nocy jeden wilk napadł obok tartaku stojącego na polach Knihynina na włościanina hnihynickiego. Włościanin ów schronił się przed wilkiem do budki kolejowej.

Zmarli. Dr. Ferdynand Cassina, były lekarz powiatowy w Przemyślu, umarł we Lwowie na tyfus plamisty.

Stan powietrza. T. o 8 rano —9° R. w poł. — 7° R. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno. Śnieg.

Ze swego stanowiska.

Gość (do fryzyera): Nigdy pana nie widzę na żadnym koncercie, pan widocznie wcale nie interesujesz się muzyką.

Fryzyer: O, nie, muzyce nic a nic nie mam do zarzucenia, ale ci panowie, którzy ją uprawiają, nie strzygą swych włosów, a to mnie gniewa.

Na czem polegają dawne, dobre czasy.

— Babciu — prosi babki wnuczka 14-letnia — niech mi babcia opowie o dawnych, dobrych czasach, gdy kochankowie byli wierni swoim kochankom, a funt polędwicy kosztował 10 groszy.

Teatr. Dziś w sobotę „Rycerskość wieśniacza“ i „Pajace“, ostatni występ Julii Biondelli, oraz występ pp. Salomei Kruszelnickiej, Józefiny Carnioli, Aleksandra Myszugi, Mikołaja Lewickiego i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Gagatek pana majstra“, wieczór „Walka motyli“. W poniedziałek „Madame Sans-Gêne“.

Literatura i Sztuka.

* **Ukazał się** w handlu księgarskim ostatni tom dzieła „Rzecz o roku 1863,“ napisanego przez p. Stanisława Koźmiana. Obejmuje on sześć rozdziałów, dopełniających „Część drugą“. Autor przedstawia w nich postępowanie mocarstw wobec polskich wypadków, jakiem było istotnie, a to na podstawie nieznanych podczas powstania okoliczności; określa szczegółowo stanowisko zajęte przez Austryę, w czem posługuje się nieznanymi dotąd aktami, mianowicie korespondencyą ministeryum wiedeńskiego z namiestnictwem lwowskiem. Jest rozdział obliczający skutki powstania 1863 i jeden zajmujący się rozdziałem odpowiedzialności. Dwa ostatnie obejmują ogólne uwagi i konkluzye, a z tych końcowy poświęcony jest szkole stańczykowskiej.

* **Kronika teatralna.** Najnowszą sztuką polską są „Harde Dusze“ które p. Sarnecki zaprezentował publiczności krakowskiej. Raczej wypadałoby nazwać ją „ostatnią“, co do czasu, sztuką, gdyż uroku zupełnej nowości ujmuje jej to, iż jest ona przeróbką z powieści Orzeszkowej „Bene nati“. „Hardemi duszami“ są właśnie owi „bene nati“ Osipowicze, zagrodowa szlachta w Tołłoczkach. Hardość szlachecka nie pozwala im oddać jednej z dziewcząt swego zaścianka, Salusi Osipowiczówny, nieherbowemu i nie mającemu własnej ziemi Jerzemu Chutce, nadleśnemu w pobliskich dobrach. Młodzi pod naciskiem tej opinii odsyłają sobie pierścionki, Salusia przyjmuje oświadczyny Władysława Cydzika, niesympatycznego jej, syna zamożnego szlachcica zagrodowego. Jerzego zaś pocieszają Kuleszowie, dzierżawcy dóbr, w których on jest nadleśnym; serce jego zwraca się ku ich córce Aurelce, którą wreszcie prowadzi do ołtarza. Tymczasem w Salusi przemógł wstręt do narzuconych sobie związków, porzuca dom i spieszy do Jerzego, aby wyjednać jego przebaczenie i odzyskać miłość. Trafia niestety na chwilę jego wesela, z za okna spogląda na orszak ślubny, a pojąwszy co się dzieje, rzuca się do stawu, skąd wydobywa ją cichy, posądzany o głupotę, jedyny jej krewny, Gabryel Osipowicz, który kochał oddawna tajemnie Salusię. Krytyka krakowska wyraża się o sztuce bardzo pochlebnie i zaznacza wielkie jej powodzenie. Musimy jej wierzyć na słowo, dopóki sami sztuki nie poznamy, z podanej treści jednak sądząc, wydaje się nam, że węzeł dramatyczny jest zbyt błahy, aby mógł na scenie istotne wywołać zainteresowanie.

Inni autorowie polscy milczą — a jeśli tak dalej pójdzie, rok bieżący bardzo niekorzystnie się zapisze w dziejach naszej twórczości dramatycznej. Możemy się jednak pocieszyć, że i u Niemców nie najlepiej. Wprawdzie więcej tam literatów niż u nas, większe też zapotrzebowanie teatralne, więc powstają dość liczne mniej lub więcej zabawne sztuki, dotychczas jednak głucho o jakiejś poważnej sztuce, która mogłaby stanowić ozdobę tegorocznego dorobku teatralnego w Niemczech. Bo przecież za nią uważać nie można dramatu Ernesta Wicherta „Marienburg“ którego celem było przedstawić „cywilizacyjne“ znaczenie Krzyżaków dla „polskiej dziczy“. Autor ten należy do owych, co przez furtkę szowinizmu usiłują wkraść się do sympatyi publiczności, jednak nawet to mu nie pomogło, „Marienburg“ upadł z kretesem, a ze strony krytyki spotkał się z humorystycznem niemal traktowaniem.

Niemcy mają teraz zresztą jednego tylko autora, który ratuje honor ich dramatu wobec zagranicy i który owej zagranicy przynosi przecież coś nowego, coś oryginalnego, nie tylko martwe naśladowanie francuszczyzny lub skandynawszczyzny. Jest nim Sudermann, który nawet poczyna sobie zdobywać tak zamkniętą w swej literaturze publiczność francuską.

Sudermann bawi od dni kilkunastu w Paryżu, zajęty próbami ze swej sztuki p. t. „Gniazdo rodzinne („Heimath“), która ma być przedstawiona w przekładzie francuskim w przyszłym tygodniu z Sarą Bernhardt w roli głównej. Autor „Honoru“ obudza spore zaciekawienie, stał się też już ofiarą paru

„interview'ów". Charakterystycznem jest bądź co bądź, iż paryska opinia publiczna pogodziła się dość chętnie z faktem wystawienia tej sztuki, obcej, a do tego jeszcze „niemieckiej" — i nie sarka wcale, owszem z zaciekawieniem oczekuje premiery. Wpłynęło na to bezwątpienia rozsławienie tej sztuki po świecie przez włoską tragiczkę, Eleonorę Duse, a ma też swoje znaczenie udział Sary Bernhardt, która utworem tym zainteresowała się dla roli Magdy. Projektowano pierwotnie tytuł „Foyer paternel," ku któremu skłaniał się i autor, Sara jednak uparła się przy tytule „Magda" i pod nim sztuka zafiguruje na afiszu.

Przypuszczamy, że Francuzi nie odrazu pogodzą się ze sztuką, bądź co bądź odmienną od pisanych przez ich autorów, w każdym razie ten smak przypadnie prędzej do gustu publiczności od smaku ibsenowskiego, propagowanego swego czasu gorąco przez Antoina i Lemaitra.

Ten drugi, głośny przedewszystkiem krytyk, napisał nawet świeżą sztukę „L' Age difficile", w której poszedł po części za wzorami skandynawskimi. W teatrze „Gymnase" przedstawienie tej sztuki zgromadziło przedewszystkiem cudzoziemców bawiących w Paryżu, ogółem teatr, niekoniecznie pełny, przedstawia parę oznak szczególnych: oto jasne, różowe i zielone barwy toalet damskich, dziś jakby zciemniały; za temiż dużo widać siwych panów i pań w krzesłach, oraz matron w *l'age difficile*, dyskretnie kryjących się w głębi lóż. Sam tylko pierwszy rząd drugiej galeryi świecił zwykłym doborem mężów, siedzących przeważnie z założonemi na piersi rękami — jest to klaka.

W akcie pierwszym scena przedstawia willę młodego małżeństwa Martigny. Młoda pani Janina, mąż jej, Piotr i stara służąca mówią tylko o p. Chambray: „Pan Chambray jest teraz z dziećmi na przechadzce.. Pan Chambray nie kazał tego robić... Pan Chambray zaraz przyjdzie"... W tem miejscu mężowie z pierwszego rzędu drugiej galeryi wydają jednogłośny oklask: na scenie zjawia się pani we wdowiej szacie z siwemi włosami, pani Mériel (Judic). Pani Meriel również mówi o panu Chambray, rozpytuje się o szczegóły jego życia; młodziutka Janina Martigny odpowiada, dziwiąc się trochę tej ciekawości siwej damy, której przepyszne oczy z pod siwizny kokietują tymczasem publiczność. W chwili, kiedy służąca zapowiada powrot p. Chambray z przechadzki, pani Mériel, zmieszana, żegna się i odchodzi.

Chambray wreszcie zjawia się na scenie; jest to 60-letni mężczyzna, jeszcze pełen siły i energii, nawykły do rozkazywania. Od pierwszego kroku Chambray'a (Antoine'a) widać, że on jest panem w rodzinie młodych Martigny; on daje rady i zlecenia p. Martigny, swej siostrzenicy i powagą swą przysłania jej męża, Piotra. Piotr i Janina są ciągle wobec starca jakby dzieciakami, — Chambray nie przestaje być ich opiekunem.

Młody Martigny jest tem znudzony, ale ma cześć dla wuja swej żony i nie umie wyłamać się z pod jego autorytetu. Ponieważ jednak w domu taki stan rzeczy go drażni, więc szuka ukojenia w rodzinie Montaille. Stadło Montaille żyje w ten sposób, że pani Yoyo kokietuje przyjaciół męża, ten zaś za to wyzyskuje ich w porozumieniu z żoną. To zapewnia im byt szczęśliwy i dostatni. Właśnie Chambray ostrzegał Janinę przed panią Yoyo, kiedy ta ostatnia zjawia się sama w willi Martigny. Yoyo jest typem wyrafinowanej w cynizmie Paryżanki. Nie kryje się nawet ze swym stosunkiem do licznych przyjaciół męża i zachowuje się z młodym Martigny tak, że Janina sama odkrywa prawdę: Yoyo, jej mąż i Piotr stają nagle przed nią we właściwem świetle. Janina wybucha płaczem, Chambray uniesiony, wymawia dom państwu Montaille i zamyka drzwi przed Piotrem.

W akcie drugim stary Chambray znajduje się w trudnem położeniu: starczy egoizm walczy w nim z uczciwością. Oto uśmiecha mu się myśl, że siostrzenica jego rozwiedzie się z mężem i on, Chambray z dzieciakami, jak dawniej będzie sam, wolny od towarzystwa Piotra. Stary opiekun nie kocha się jednak w swej siostrzenicy, tylko z latami rozwinęła się w nim zazdrość i obawa o wpływ na Janinę, zbyt rozwinął się w nim nałóg opiekowania się Janiną, a mąż, to naturalny wróg takiego stanu rzeczy. Chambray nie dopuszcza Piotra do Janiny, wmawia w nią, że rozwód jest koniecznością i w ten sposób jest bliski urzeczywistnienia planu. Ale podczas jego nieobecności, Piotr dostaje się wreszcie do żony. Następuje scena pojednania, bo młodzi, mimo błędów popełnionych, kochają się bardzo. Piotr przytem wypowiada swój żal z powodu Chambray'a: to Chambray uczynił mu obcym dom własny, Chambray stoi ciągle między nim a Janiną i nie pozwala jej zbliżyć się do męża. Janina czuje, że Piotr ma słuszność. W chwili, kiedy Chambray wraca, młode małżeństwo tuli się wzajemnie w objęciach i snuje plany przyszłości. Piotr odzyskuje nagle pewność siebie i zapowiada stanowczo Chambray'owi, że nadal sam będzie rządzić swemi sprawami rodzinnemi. Janina musi raz wybrać między wujem a mężem. Następuje zerwanie, — przepyszna scena, w której czuć cały żal i gorycz starego Chambray'a, a widać zarazem, że słuszność jest po stronie Martigny'ego.

W akcie trzecim Chambray jest znowu samotnym i opuszczonym, jak przed 40 laty, kiedy dziewczyna, którą kochał, wyszła za innego. Wtedy jednak znalazł zapomnienie w działalności naukowej, w opiekowaniu się małą Janinką, — teraz nic go nie pocieszy. Chambray pragnąłby nie poddać się uczuciu goryczy i smutnym myślom człowieka osamotnionego na schyłku życia, ale nie może zapanować nad sobą.

W tej chwili jeden z przyjaciół Yoyo, również stary kawaler, ale z rodzaju *bon vivant*, roztacza przed nim obraz uroków starokawalerskiego życia. Ba, Yoyo nawet dopomoże w tem Chambray'owi. Istotnie zjawia się sama Yoyo, niby skruszona wszystkiem co zaszło, ażeby „powierzyć się opiece tak szlachetnego człowieka", jak Chambray. Chambray przyjmuje chłodno komedyę Yoyo i całkiem chłodno — dla rozpędzenia troski, — zawiązuje z nią stosunek. Yoyo wychodzi, umówiwszy się o schadzkę z Chambray'em; Chambray egzaminuje sceptycznie swoją 60-letnią urodę i, machnąwszy ręką, kładzie do pugilaresu paczkę banknotów: to zastąpi urodę. Służąca anonsuje wizytę jakiejś nieznajomej damy. Wchodzi, po raz drugi witana salwą oklasków, pani Judic—Mériel.

Stara dama jest bardzo wzruszona, pyta Chambray'a czy jej nie poznaje? Chambray nie przypomina sobie. Pani Mériel wreszcie wymawia magiczny wyraz „Emilia" — to ona, ta, którą Chambray kochał przed laty 40! Tutaj muszę zaznaczyć, że gra Antoine'a i Judic tchnęła takim urokiem wspomnień, szczerości, prostoty, tak była sama w sobie, jako gra, skończona, że całość sztuki naraz gdzieś zniknęła, a widz czuł tylko jakieś ściśnienie serca na widok tej dziwnie dramatycznej, choć spokojnej i uśmiechniętej idylli wspomnień i siwizny. Pani Mériel budzi znowu w Chambray'u zmysł uczciwości i obowiązku. Pod czarem wspomnień Chambray wzdryga się z obrzydzeniem na myśl o Yoyo. Pani Mériel tymczasem daje znak i Janinka z dzieciakami i mężem wbiega na scenę— i wszystko kończy się dobrze, pozostawiając Chambray'owi naukę, że kto dosięgnął „L'age difficile" (wieku krytycznego) temu nie czas już na miłość i miłostki.

Samo jednak wysunięcie na czoło tezy w sztuce nie stanowi jeszcze o wpływie na nią autorów skandynawskich. Znać go o wiele więcej w tem, że Lemaitre, chociaż Francuz, umyślnie mniej zwracał uwagi na akcyę, kładąc nacisk na postacie działające i na wygłaszane przez nie tezy. Sztuka, choć posiadająca wielkie zalety, nie wzbudziła entuzyazmu, nie zdobyła dla „nowych kierunków" Paryżan, którzy z zaciekawieniem wyczekują nowej premiery jednego z głównych przedstawicieli starego kierunku, Wiktoryna Sardou. Napisał on bowiem właśnie sztukę p. t. „Don Kiszot". Próby odbywają się w teatrze Châtelet. Od pierwszej popołudniu do pierwszej w nocy autor nie opuszcza teatru, kierując sam każdem poruszeniem aktorów i tłumów. „Don Kiszot" jest zarazem komedyą, dramatem i feeryą. Muzykę do baletów i chórów pisze p Renaut.

Rozmaitości.

— **Rabunek pałacu**. Przebieg wojny Japonii z Chinami nasuwa domysł, iż japończycy wkrótce staną pod murami Pekinu. Pismo angielskie *Pall Mall Magazine* przypomina z tej okazyi, iż pałac letni w Pekinie stał się już łupem rabunku ze strony wojsk francuskich i angielskich i zamieszcza zajmujący opis tej pałacowej wyprawy.

Sir Hope Grant, głównodowodzący armią angielską, dowiedziawszy się, iż Francuzi rabują pałac letni, sądził, iż przywileje wielkiej Brytanii ucierpiałyby bardzo, gdyby żołnierze królowej nie wzięli udziału w tej operacyi. Nie tracąc chwili czasu rozkazał, by nazajutrz połowa oficerów z każdego pułku udała się do wspaniałej rezydencyi „syna nieba" i plondrowała ją sumiennie od wschodu słońca do południa. Polecono im jednocześnie surowo, żeby nie przedłużali rabunku ani o minutę po za godzinę oznaczoną, gdyż druga połowa dnia przeznaczona była dla ich towarzyszy, pozostałych w obozie.

Tylko dowódzcy oddziałów byli wyłączeni z tej wyprawy niezbyt zaszczytnej, aczkolwiek korzystnej. Bano się może nieoczekiwanych kroków zaczepnych ze strony nieprzyjaciela, a może nie chciano kompromitować grubych epoletów w wycieczce, w której przewaga moralna dowódzców nie miała nic do czynienia.

Pewien weteran z wojny chińskiej opowiada obecnie czytelnikom *Pall Mall Magazine*, jaką rolę odegrał w tym akcie zniszczenia. Były major piętnastego pułku piechoty z Pendżabu nie odsłania wprawdzie swego nazwiska, niemniej przeto jest dumny ze swych czynów kolekcyonisty, które sławi w bezwiednym zachwycie, zachowanym w całej świeżości pomimo upływu wielu lat.

Piękny był widok pewnego świeżego poranku wrześniowego, gdy kilka setek oficerów angielskich w dobrym porządku zmierzało do rezydencyi cesarza chińskiego. Na czele każdej kolumny postępywał kapelan pułkowy. Pastorowie anglikańscy, dzielący niebezpieczeństwo i trudy wyprawy, nie pogardzali i swoją częścią ziemskiej nagrody i pragnęli przywieść do swej ojczyzny pamiątki z pałacu „syna nieba."

Major Harris (taki pseudonim obrał sobie współpracownik *Pall Mall Magazine*) miał nad większością swych towarzyszy wyższość niezaprzeczoną. Był na koniu, podczas gdy prawie wszyscy jego koledzy udawali się na pole działania pieszo. W wyprawie, w której nagrodą miały być cuda sztuki, chińskiej, gromadzone przez długi szereg wieków, wyższość taka nie była do pogardzenia.

W pochwały godnej przezorności major zebrał poprzedniego wieczora wskazówki, jaką drogę najkrótszą wybrać należy, i w nagrodę tych starań był pierwszym u głównej bramy pałacu letniego. Po półgodzinnem błądzeniu po labiryncie apartamentów, już doszczętnie splądrowanych, major spotkał dwóch francuskich żołnierzy liniowych. Jeden z nich trzymał zegarek; major zapytał, czy go nie chce sprzedać? Było to arcydzieło jubilerstwa europejskiego z końca XVIII-go wieku. W futerale z niebieskiej emalii, błyszczało słońce z dyamentów, otoczone pięćdziesięcioma perłami. Wewnątrz mieściła się marka firmy Baraud et Sund w Londynie. Zegarek ten wraz z łańcuchem, mającym długości trzydzieści sześć centymetrów i złożonym z tarcz emaliowanych, inkrustowanych brylantami był ofiarowany w 1792 r. cesarzowi chińskiemu przez lorda Macartney'a ambasadora angielskiego, i kosztował rząd angieski trzynaście tysięcy franków.

W obawie, by nie obudzić chciwości żołnierza francuskiego, major Harris zażądał, by właściciel zegarka sam oznaczył za niego cenę. Gdy żołnierz, węsząc pułapkę, wahał się, kapitan zaproponował, by jego towarzysz podjął się roli arbitra i naznaczył cenę. Arbiter z pewnością komisarza, prowadzącego licytacyę, rzekł:

— Zegarek ten wart jest sto franków!

Major, uniesiony wspaniałomyślnością, ofiarował pięćset franków. Interes był skończony, zachodziła tylko jedna, dość ważna przeszkoda. Oficer angielski nie miał przy sobie pieniędzy. Do pałacu przybył w celu nabycia przedmiotów sztuki na rachunek cesarza chińskiego, lecz nie za własne pieniądze. Żołnierz francuski poprzestał na kartce skreślonej ołówkiem, i dopiero po miesiącu zgłosił się po wypłatę.

Oficer angielski nie potrzebował robić więcej transakcyj, bo szczęśliwy traf zawiódł go do apartamentów jeszcze nie zrabowanych, gdzie jedyna trudność polegała na oryentowaniu się wśród nagromadzonych skarbów. Na stole z laki znalazł wielką pieczęć z drogiego kamienia, którą „syn nieba" pieczętował rozkazy, dawane mandarynom. Trochę dalej odnalazł wazę ze złota filigranowego z rośliną w środku z tegoż samego metalu. Liście tej rośliny, czterdzieści centymetrów wysokiej, były okryte emalią zieloną, zaś owoce zrobione z szafirów i rubinów.

Major Harris był zachwycony mnóstwem zegarów, które oglądał w pałacu letnim. Ku wielkiemu swemu zmartwieniu nie mógł zabrać wszystkich i musiał poprzestać na dwóch najładniejszych. Nieustraszonemu kolekcyoniście potrzeba było tylko wyciągnąć dłoń by zaopatrzyć się w statuetki ze złota i drogich kamieni, kosztowne materye i arcydzieła sztuki chińskiej, pochodzące z najświetniejszego okresu cywilizacyi państwa Niebieskiego. Najtrudniejszą rzeczą było zabranie tych wszystkich skarbów. Gdy Ali-Baba ze swymi czterdziestu kolegami przedsiębrał swą korzystną wyprawę, nie zapomniał i o środkach przewozowych; major Harris nie troszczył się o to.

Pewien francuski porucznik od piechoty, który chwilowo nie miał szans zrealizowania swej małej fortuny, zyskanej na rachunek cesarza chińskiego, był tak grzecznym, iż pożyczył oficerowi angielskiemu do przeniesienia rzeczy zrabowanych sześciu więźniów tatarskich.

Major, który podczas swego pobytu w Indyach poznał wartość rzadkich dzieł sztuki z dalekiego Wschodu, ocenił swą zdobycz na pięćdziesiąt tysięcy franków. Dla biednego oficera był to prawie majątek. Powróciwszy do obozu, major dowiedział się, iż z rozkazu głównodowodzącego cała zdobycz z pałacu letniego miała być złożona razem i sprzedana przez licytacyę na rachunek ogólny. Na skutek tego dzielny kolekcyonista musiał zwrócić zegarki, statuetki złote i z drogich kamieni. Wyjątek stanowił tylko zegarek, kupiony od żołnierza francuskiego. Później, przyciśnięty potrzebą, pozbył się zegarka za cenę 5.000 franków, pozostawił jednak sobie łańcuszek, który znajduje się w jego posiadaniu do tej pory.

W trzy tygodnie po tej pierwszej wycieczce majora Harrisa, głównodowodzący dowiedział się, iż pewna liczba oficerów angielskich wpadła w zasadzkę, urządzoną przez Chińczyków. Więźniów Chińczycy męczyli w straszny sposób. Sir Hope Grant był zdania, iż, chcąc ukarać osobiście władzcę państwa Niebieskiego, należy spalić najpiękniejsze rezydencye cesarskie. Pierwsza dywizya armii angielskiej otrzymała rozkaz podpalenia gmachów, którym podobnych nie było prawdopodobnie na świecie. Najwspanialsze dzieła architektury dalekiego Wschodu zginęły w tej katastrofie. Rezydencya cesarska składała się nietylko z samego pałacu, bo w około głównego gmachu wznoszą się liczne pawilony, przeznaczone do udzielania audyencyi, świątynie, pagody, rozprószone w labiryncie kanałów, wysp i ogrodów na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych. Dziś nie pozostało nic z tych arcydzieł, nie ma już nawet po nich śladu ruin. Tym razem Sir Hope Grant pozwolił oficerom zaopatrzyć się w łupy na swój własny użytek. Rozumie się samo przez się, iż major Harris był pierwszym do tej wyprawy. Nauczony doświadczeniem, niestrudzony kollekcyonista tym razem zaopatrzył się we dwa wozy.

Przedmioty, które wpadły mu w ręce, z artystycznego punktu widzenia nic zajmującego nie przedstawiały, za to wielką była wartość metalu do nich użytego. Major zabrał sobie z pomocą dwóch zaufanych żołnierzy dwie wielkie pagody z czystego złota, wzgardzone przez towarzyszów, którzy sądzili, iż są tylko pozłacane.

Podczas gdy Harris doglądał pakowania swego cennego łupu, zbliżył się porucznik Warden, niosąc ciężką statuę.

— Bądź pan łaskaw powiedzieć mi — rzekł do swego zwierzchnika, pokazując posąg Gautama, jednego z wcieleń Buddy — jaki to jest metal?

— Po prostu złoto. Daję panu za ten posąg dwanaście tysięcy franków, ale radzę nie sprzedawać bo wart jest dwa razy tyle.

— Jakiż ze mnie idyota! — zawołał z komiczną lecz zarazem szczerą rozpaczą młody oficer. — Kilka minut temu znalazłem się z moim plutonem w świątyni, wybudowanej na wyspie, gdzie dotąd nie postała jeszcze noga żadnego żołnierza. Wewnątrz gmachu pięćset podobnych posągów stało rzędami, niby wazony w oranżeryi. Pięć lub sześć zrzuciłem z piedestałów i zabawiałem się obcinaniem szablą uszów i nosów, a potem kazałem podłożyć ogień.

— To dowodzi — odparł major — najpierw, że pan masz bardzo dobrą szablę, a następnie, że nie masz pojęcia o drogich metalach.

Harris bezskutecznie prosił o pozwolenie przepędzenia nocy w dymiących zgliszczach rezydencyi cesarskiej, by uratować na swój rachunek skarb, który szacował na dwanaście milionów franków. Armia otrzymała rozkaz odsunąć się od Pekinu. I czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć posągów Gautamy ze złota pozostało w ruinach letniego pałacu.

Czytając to opowiadanie współpracownika *Pall Mall Magazine*, czyż nie przypominają się sceny zdobycia Koryntu przez Rzymian?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lutego.

(Z.). Renty i dziś były ulubionym papierem giełdy. Popyt o nie był ogromny a kupowano je przeważnie nie dla spekulacyi, ale celem rzeczywistej lokacyi kapitału. W ogóle walory lokacyjne są obecnie na pierwszym planie. Z kolejowych papierów najbardziej poszukiwane są akcye kolei czerniowieckiej. Dosięgły one kursu 309. Na nową rentę złotą objętą tymi dniami od rządu, grupa Rotszyldowska wcale nie będzie rozpisywała subkrypcyi, lecz sprzedawać ją będzie częściami z wolnej ręki. Kurs losów tureckich poprawił się dziś znacznie, izba giełdowa bowiem ogłosiła, że sporną a niepokojącą wielce spekulantów kwestyę, czy lombardowanie tych losów, albo też zakupna terminowe uważać należy także za interesa promesowe zakazane w Austryi będzie się starała jakoś uregulować.

Po ostatnim reskrypcie bowiem komisarza giełdowego, przypominającym, że sprzedawanie nadziei wygrania na zagraniczne losy jest w Austryi zakazane i podlega dotkliwym karom skarbowym, spekulanci w pierwszej chwili potracili głowy. Przy elastycznej interpretacyi ustawy promesowej z r. 1862 moznaby bowiem każdy interes w losach tureckich, zawarty na giełdzie, uważać za mieszczący w sobie implicite sprzedaż nadziei wygrania, a tem samem podlegające karze. Owóż izba giełdowa uspokaja spekulantów w tym względzie, i dowodzi, że już sama osnowa ustawy promesowej przy interesach prolongacyjnych w efektach loteryjnych, jeżeli zachodzi podejrzenie, że interesa te zawierają w sobie sprzedaż nadziei wygrania, dopuszcza dowód przeciwny, tj. dowód, że obie strony takiej sprzedaży nie miały na celu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 415·25, węgierskie 503·25, Anglobanki 182·25, Uniony 327·—, Bankvereiny 161·—, Länderbanki 286·20, Ludwiki 219·80, Czerniowieckie 309·—, Elbathale 278·—, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·30, austryacka złota 125·95, 4% austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 124·65, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·84—, marki 12·13, ruble 1·33¼.

Wiedeń 14 lutego. Spirytus 15·70—15.90.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 lutego.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie, pszenica przez lokalne młyny więcej poszukiwana.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30 do 6·75, żyto gotowe 4·60 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browaniany 4·75 do 5·50, jęczmień pastewny 4·20 do 4·60, rzepak 8·— do 8.75, lnianka 5·75 do 6·25, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·50 do 8·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 6·80 do 7·50, kukurudza stara 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 100·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·—, spirytus na termina 13·— do 13·50.

§ **Wykaz cen** najważniejszych artykułów żywności we Lwowie od 1 do 15 lutego b. r. Według sprawozdania miejskiego urzędu targowego. 1 klgr. mięsa wieprzowego 50—56 ct., baraniny 36 ct., cielęciny 54—56 ct., mięsa wołowego przedniego 56·2, tylnego 49·2—53·6, polędwicy 80 ct. do 1 zł., słoniny 64—66 ct., smalcu wieprzowego 66—70 ct., krup perłowych 20—28 ct., jęczmiennych 18, hreczanych 22, masła 1—1.20 ct., para jaj 6—6½ ct., para gęsi karmionych 3 zł. 50 ct. do 4 zł., kaczek 1.60 do 1.65, kur 1.75—1.85, kilogram ryb 95 ct. do 1.20.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 lutego.

W handlu zbożowym stała tendencya zaczyna się ustalać, gdyż o ile zmniejsza się zaofiarowanie, o tyle wzmagają się potrzeby, tak, że kupujący, chcąc je zaspokoić, muszą się godzić na podniesione żądania sprzedających. W tych warunkach targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu wcale dobrem. Ceny pszenicy i żyta podniosły się znowu, a szczególnie pszenica, która mało się pojawia, była przedmiotem ożywionego popytu. Jęczmień przy słabym odbycie nie doznał jednak dalszej zwyżki. Owies trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 7·50, czerwoną 7·15 do 7·45, żółtą 7·15 do 7·45, żyto 5·70 do 6·20, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, na kaszę 5·— do 5·20, owies 5·50 do 6·10 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 75, biała — do —, tymotka 25·— do 35·— zł., wyka 5.50—6.00; bób 5.20—5.35 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu"

Grac 16 lutego. Sejm styryjski przyjął jednogłośnie wniosek komisyi, wzywający rząd, ażeby przy załatwieniu kwestyi utworzenia utrakwistycznego gimnazyum w Cylei, tudzież w ogóle przy wszelkiej zmianie stanu szkół średnich w dolnej Styryi nie przedsięwziął nic bez zasięgnięcia opinii krajowej władzy szkolnej, i ażeby zaspokajając uznane potrzeby Słoweńców nie podkopywał przez to zbawiennej działalności dzisiejszych zakładów naukowych i nie narażał pokoju narodowościowego w kraju.

W motywach swego sprawozdania podnosi komisya, że usunięcie się posłów słoweńskich od udziału w obradach jest tembardziej nieuzasadnione i ubolewania godne, iż sejm styryjski nigdy zasadniczo nie zajmował opozycyjnego stanowiska względem cywilizacyjnych potrzeb Słowian i zawsze dążył do zgodnego współdziałania wszystkich stronnictw.

W debacie wzięli udział tylko dwaj posłowie niemieccy Wokaun i Starkel, którzy dowodzili, że nie ma żadnej potrzeby tworzenia utrakwistycznego gimnazyum w Cylei, które byłoby dla Słoweńców tylko nowym środkiem agitacyjnym.

P. Wokaun zarzucił nadto rządowi, że złamał swe przyrzeczenie nienaruszania stanu posiadania Niemców; a nie zmienia nic w tem oświadczenie, iż sprawę cylejskiego gimnazyum objął rząd dzisiejszy w spadku po swym poprzedniku.

Inni posłowie zrzekli się głosu, dając w ten sposób do poznania, że solidaryzują się zupełnie z motywami przytoczonymi przez komisyę.

Praga 16 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawił hr. Schoenborn wniosek, ażeby we wszystkich szkołach średnich zaprowadzono obowiązkową naukę obydwu języków krajowych. P. Engel imieniem młodoczechów oświadczył, że nie chce wdawać się w merytoryczny rozbiór tego wniosku, będącego w ścisłym związku z kwestyami, poruszonemi w ugodzie czesko-niemieckiej. P. Schlesinger imieniem Niemców oświadczył, że nie sprzeciwia się wprawdzie temu wnioskowi, sądzi jednakże, że chwila obecna nie nadaje się do załatwienia go i że to powinien uczynić następny sejm. Wniosek hr. Schoenborna odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie załatwiono budżet i wykreślono zeń dodatek, wedle którego od subwencyi krajowych wykluczone mają być te szkoły, do których przyjmowane bywają dzieci nie władające językiem wykładowym szkoły. Za wykreśleniem głosowali Niemcy i szlachta, przeciw zaś młodoczesi i staroczesi.

Arco 16 lutego. Biuletyn o stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta, wydany wczoraj o godzinie 9 rano opiewa: Gorączka, która wzmagała się wczoraj wieczorem, ustąpiła około północy. Chory spał trochę, kaszlał jednak często. Flegma wydziela się obficie. W lewem skrzydle płuc, dotkniętem zapaleniem, widoczne są objawy kataralne. Temperatura ciała 37.2°. Oddech jest przyśpieszony. Puls 84; bije silnie. Stan sił zupełnie zadawalniający, a chory czuje się lepiej.

Przybyła tu arcyksiężna Elżbieta.

Fiume 16 lutego. Od czternastu dni nie ma żadnej wiadomości o parowcu „Szechenyi" należącym do węgierskiego towarzystwa „Adria", który płynął z Rouen do Fiume. Obawiają się, że spotkała go katastrofa.

Peszt 16 lutego. Zaspy śnieżne na liniach kolejowych wiodących do Fiume już usunięto, w północnych Węgrzech jednak komunikacya wciąż jest przerwana. Na kolei południowej wiodącej z Pesztu do Kaniszy ugrzązł pociąg osobowy w śniegu w otwartem polu. Dniem i nocą pracują nad oswobodzeniem go.

Wiedeń 16 lutego. Wczoraj zamknięto sejmy górnej Austryi i Salcburgu.

Chrudim 16 lutego. Wczoraj po południu zderzył się w pobliżu tutejszej stacyi pociąg towarowy z pociągiem mięszanym. Siedm osób zostało pokaleczonych.

Arco 16 lutego. Wczorajszy biuletyn wieczorny o stanie arcyksięcia Albrechta konstatuje, że symptomata polepszenia trwały u chorego przez cały dzień. Wieczorem wzmogła się znów cokolwiek gorączka, stan sił jednak jest zupełnie zadawalniający.

Berlin 16 lutego. Debatę antipolską w parlamencie zakończył minister spraw wewnętrznych Koeller mową, w której stanowczo oparł się żądaniu posłów polskich, ażeby rząd wystąpił przeciwko towarzystwu krzewienia niemczyzny w prowincyach wschodnich. „Już samo to żądanie jest atakiem na Niemców — rzekł minister — którego rząd nie ścierpi. Niemieckość we wschodnich prowincyach musi doznawać poparcia, gdyż tak nakazuje każdemu Niemcowi godność narodowa."

Peszt 16 lutego. W Temeszwarze od dwóch dni jest taka zamieć śnieżna, że okoliczne gminy zostały zupełnie od miasta odcięte.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lutego. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. J. Czarkowski z Wiednia. J. Motrycz z Wiednia. G. Januszkiewicz z Amelówki. G. Broders z Paryża. E. L. Booly z Londynu. B. Jocz z Krzyweczy. A. Wassing z Wiednia. Freund z Wiednia. W. Urbanowski z Poznania.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kopalnia nafty Szymona Skarbek Malczewskiego. Kowalowa 15 lutego 1895. Szyb Nr. I. Ogólna głębokość 53·20 metry. Zarurowano 44 metry. Kopalnia ma jeszcze do odstąpienia udziały po 250 złr. do szybu Nr. I, po 1000 złr. do całego interesu.

Lwów dnia 16 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219 50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 303.— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. łos. w 51 lat. 100·70 do 101·40, Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. łos. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. łos. w 56 lat. 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Wiedeń 15 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 415·12, węgierskie kredyty 502.75, anglobank 183·50, bankverein 161·10, uniony 327·75, länderbank 286·30, akcye kolei państwowych 398·87, lombardy 105·50, elbethal 279.—, akcye tytoniowe 241·50, rima 283.25, alpiny 91·35, renta majowa 102.20, węg. renta złota 124·60, austr. renta koronna 100·20, węgierska renta koronna 99·45, losy tureckie 73·70, marki 60·72, ruble 133·25.

Wiedeń 16 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 415.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 183.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.50, Akcye tyton. 241.—, Staatsbahny 399.—, Lomb. (z kup.) 107.65, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.60, Losy tureckie —·—.